

Pierwsza premiera nowej wrocławskiej sceny - Teatru nr 12

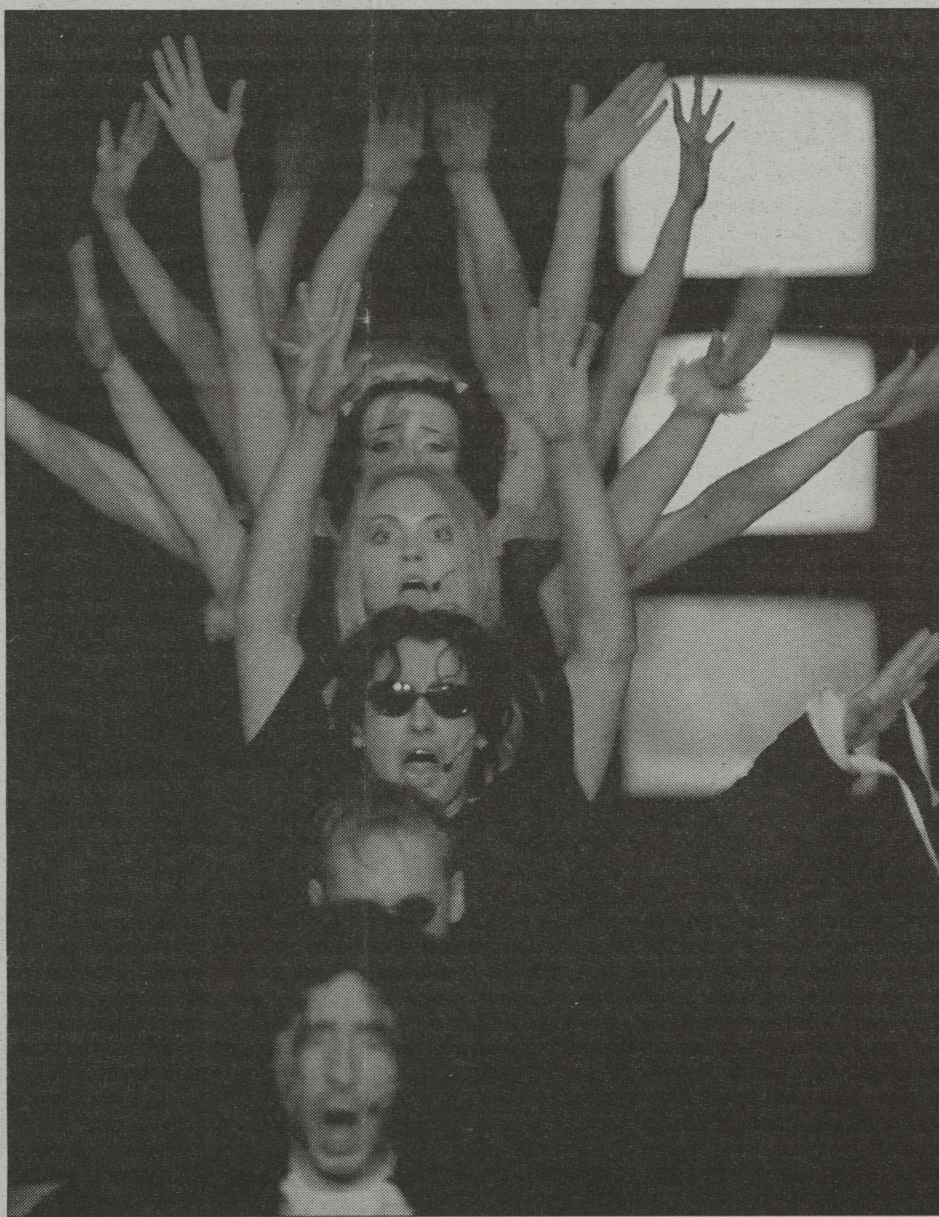
Wiatru w żagle...

Siedzicie sobie, jak co dzień wieczorkiem, wygodnie w fotelu przed telewizorem, a w nim leci wasz ulubiony głupawy teletur-niej, słuchacie wiadomości, jakaś gadająca głowa bełkocze, sama nie wiedząc o czym. Z tej komicznej papki, co jakiś czas wybuchają muzyczny tajfun z dynamiczną choreografią, który przez parę minut naprawdę zajmuje waszą uwagę i znika jak teledysk. Potem znów możecie zająć się herbatą albo rozmową. Tak wygląda schemat debiutanckiego spektaklu Teatru nr 12 - „Baśń chaotyczna”.

Najpierw napiszę, co mi leży na wątrobie, a potem będę to rozcieńczał w nadziejach. Od razu się przyznam, że telewizji nie oglądam, nie licząc bardzo wyjątkowych sytuacji. To zdarzenie koktajlu młodzieżowej żywio-wości zmieszanej z ostrą muzyką i lunatycznego obrazu telewizyjnego, było dla mnie trudnym do zaakceptowania mariażem. Wiem, że spektakl stał na scenie „za pięć dwunastą” i nawet nie było czasu, żeby wyczyścić wszystkie techniczno-warsztatowe dziury w przechodzeniu z żywego planu na płaski ekran telewizora.

Drugi ból wątrobiany to aranżacje, które chyba są zbyt skomplikowane, by wyspiewać pięknie archaizowaną składnię, bo słowa się zlewają i dociera do foteli na widowni bełkot. Zresztą z nagłośnieniem też dzieje się coś niedobrego, być może to mikroporty „zjadają” przy ekspresyjnym ruchu początki i końcówki wyrazów i zdań. Choć było też trochę wpadek dykcyjnych. Nie znam jeszcze wszystkich aktorów z imienia i nazwiska, ale jeden z panów uparcie wyspiewywał „pieś” zamiast „pieśń”, i po co tak uparcie? Drobiazgi pomiję, biorąc pod uwagę, że to wszystko było „za pięć dwunastą”.

Sądzę, że Wojtek Kościelniak, reżyser tego ambitnego przedsięwzięcia, mógłby do tej mojej „listy” jeszcze trochę dorzucić, bo jest świadomy jego wad, bardziej ode mnie. To wszystko jest do naprawienia. Dla lwiej części tego nowego we Wrocławiu zespołu teatralnego był to najprawdziwszy debiut w zawodzie. Na szczęście, co było widać, „pary” w tym teatrze jest sporo. Nie ma sensu lamentować, należy po prostu dalej pracować ze zdwojoną energią. Do tej pory w większości swoich artystycznych przedsięwzięć Kościelniak miał ten komfort, iż pracował z twórczymi, młodymi i ambitnymi zawodowcami. Teraz zaczął jakby od początku. Wylączając gwiazdów - Konrada Imiela i Mariusza Kiljana - to reszta zaczyna



W okularach Konrad Imiela.

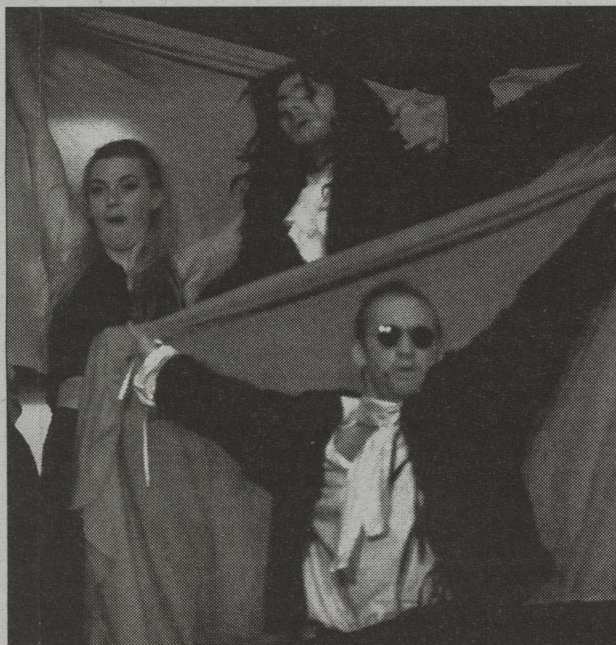
od „A”. Obaj zaśpiewali niezwykle parę piosenek, a naprawdę, wiem, co śpiewali, grali i co robili w różnych swoich wcieleniach. To, co działo się na scenie „telewizory konsekwentnie odrzucam” wróży temu teatrowi, jak najlepiej.

Bellman w lekturze (i wspaniałym tłumaczeniu Leonarda Neugera jest genialny, co za radość życia, mimo długów) to pychota. Czasami nie mieści się w tych rytmach, które im wymyślił jeden z najzdolniejszych, młodych, wrocławskich muzyków, dziś już kompozytor i aranżer - Marcin Płaza.

To, co obejrzałem w ciągu tych trzech godzin jest... brulionem. Teraz trzeba wybrać najlepsze „kawalki”.

Tyle ewangelii na dzień, jak to się mówi, dzisiejszy.

Nad wyraz życiwy
Kucharski



W okularach Mariusz Kiljan.

ZDJĘCIA WOJTEK WILCZYŃSKI

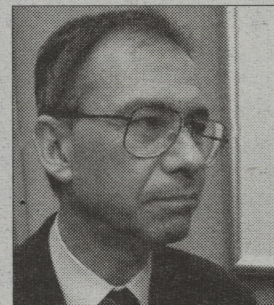
Sonda

Justyna Szafran
laureatka
I nagrody PPA'96



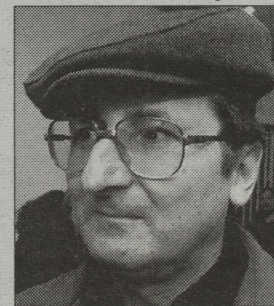
- Oglądałem ten spektakl z pozycji kogoś kto też śpiewa. To bardzo trudny materiał muzyczny. Skomplikowane aranżacje w połączeniu z choreografią z pewnością sprawiły trudność kolegom i dlatego pewnie chwilami do naszych uszu nie docierały wyraźnie teksty piosenek. Muzyka była bardzo trudna. Trochę też dekoncentrowały mnie telewizory. Doskonale sobie zdaję jednak sprawę, ile wszyscy włożyli w to pracy i energii. kh

Leonard Neuger, tłumacz
Carla Michaela Bellmana



- Jestem zachwycony, że mogłem obejrzeć ten spektakl. To są teksty, które mają 200 lat. Można je pielęgnować, żeby żyły, a można też je schować do archiwum lub literackiego muzeum. Teatr ma taką siłę, iż potrafi spojrzeć na tego utwory oczami współczesnego człowieka. Dokładnie w tym kierunku poszedł Teatr nr 12 Wojciecha Kościelniaka. To bardzo oryginalne zderzenie form i ogromnie ryzykowne. Jednak bez ryzyka artystycznego nie ma dobrego teatru. kh

Marek Kramarz
pracownik Akademii
Ekonomicznej



- Młodzi ludzie, utalentowani. Cisną mi się na usta same pochwalne słowa. Wdzięk, energia, pomysłowość. I duże

poczucie smaku. Przedstawienie zrobiło na mnie naprawdę wielkie wrażenie. Trwało długo, ale to nic - czuło się w nim ogrom włożonej pracy. Rap

Agata, studentka



- Zobaczyłam coś naprawdę nowego. Bardzo mi się to podobało. Bardzo... Przede wszystkim młodzi ludzie i pełno energii. To ożywia. Stawia na nogi. Dają piatkę, albo i więcej! Rap

Krzysztof Mieszkowski
naczelný
„Notatnika Teatralnego”



- Życzę temu teatrowi wielkiego sukcesu. Ale przedstawienie premierowe sukcesem na pewno nie jest. Było kilka świetnych kawalków, ciekawy pomysł inscenizacyjny, może trochę przeładowany telewizorami. Historia Bellmana jest bardzo ciekawa, wolalbym, aby została opowiedziana ze sceny. Technika zadecydowała o tym, że przedstawienie straciło rytm. Myślę, że największy problem tego przedstawienia, to bardzo trudne aranżacje, które nie zawsze były przez aktorów dobrze wyspiewane. To spowodowało nieczytelność niektórych tekstów. W dziesięciopunktowej skali dałbym przedstawieniu pięć, może sześć punktów. Ale widzę w tym zespole niesłychaną energię, która daje wielkie możliwości na przyszłość. To przedstawienie, które nie jest do końca udane, stanowi jednocześnie ważny krok na drodze pewnego artystycznego wyboru. To sensowny, fajny krok. Ale na pewno ten zespół czeka praca. Spektakl zaczynał znakomitą piosenką Kiljan. Drugą część również rozpoczęła świetna piosenka w wykonaniu aktorki, której nie znam. Początek był świetny i tak powinno się to dalej potoczyć. Rap

ZDJĘCIA WOJTEK WILCZYŃSKI